

# Wielka rola Eichlerówny

Bertolt Brecht: „Matka Courage i jej dzieci”, przekład St. J. Lema. Songi w przekł. Joanny Walterówny i Krystyny Wolińskiej. Teatr Narodowy. Reżyser: Zbigniew Sawan. Scenogr. Eugeniusz Markowski.

**M**ATKĘ Courage“ tę najgłośniejszą sztukę Brechta widziałam kilkakrotnie i to w interpretacjach nie polskich. Po raz pierwszy w czasie gościnnych występów Brechta w Warszawie z wielką Heloną Weigl, dla której rola ta została napisana, następnie w Paryżu w TNP u Villara z Marią Casarés, wreszcie z Idą Kamińską w Teatrze Żyłowskim. Dość, by mieć skalę porównawczą, gdy chodzi o wystawienie i interpretację.

Niezwykła historia markietanki Matki Courage, wlokącej swój wóz targowy latami przez pola bitew w okresie wojny trzydziestoletniej (w wieku XVII) wielki poemat, wstrząsający swymi ludzkimi wartościami — nielatwy jest do zagrania. Nielatwy z wielu bardzo względów. Rola naczelną Matki Courage pełna jest sprzeczności, a nawet paradoksów. Ta hiena, żerująca na wojnie, wzdrażliwa się przed pokojem, tak bardzo ogarnięta chęcią zysku, że w imię tej żądzy poświęca nawet życie, ukochanego syna — jest jednocześnie postacią, budzącą najgorętsze sympatie widzów. Brecht, kładąc mocny akcent na wymowę antywojenną sztuki, ukazał odpychające strony tej postaci, ale jednocześnie jako znakomity psycholog narysował tę kobietę odważną, ludowo rezolutną, pełną bezmierną czułości dla córki kaleki, zaradną i upartą w najlepszym znaczeniu tego słowa w taki sposób, że wzbudza ona najgłębsze współczucie i sympatię widzów. Gdy po każdej klęsce, spadającej na jej głowę, umuje sznury swego coraz to bardziej obszarpanego wozu, by wbrew wszystkiemu i wszystkim wędrować dalej, coraz bardziej opuszczona coraz bardziej samotna — towarzyszą jej dobre życzenia widzów.

A prócz dobrych życzeń, wzruszenie. Bo choć Brecht pisał niewątpliwie swoją sztukę po to, by na chłodno przekonywał o moralnych spustoszeniach wojny, to talent jego sprawił, że wstrząsa uczuciami ludzi i wzrusza ich głębi.

**S**ZTUKA „Matka Courage“ opiera się przede wszystkim na aktorce grającej tę tytułową rolę. Od niej zależy wszystko: nie tylko rysunek postaci, ale i atmosfera ośmiuwająca ukazane wypadki.

Matkę Courage grała Irena Eichlerówna. Trudno w paru zdaniach określić cały urok, kunszt i bogactwo

środków artystycznych, jakimi rozporządzała. Była wspaniała, zarówno w beznamiętnym tragizmie, będącym istotą tej postaci, jak w rubasznym, lulowym komizmie, który rozjasnia od czasu do czasu smutne mrok akcji tej sztuki.

Rozwinęła olbrzymią różnorodność środków dla odtworzenia wielu scen niemych, jakie jej przypadły w udziale. Jakże wspaniała była w scenie na drugim planie (w kuchni dowódce) gdy zza ściany przysłuchuje się pieśni, śpiewanej przez odnalezionego syna: radość, smutek, duma i bezmierna czułość kładły na przemian piętno na jej ruchliwej twarzy. A niema scena, w której przynoszą jej zwłoki jej drugiego syna, a ona nie może słowem zdradzić się, że zna zabitego. A tyle innych momentów akcji, w których bez pomocy słowa wyraża najgłębszy tragizm.

Całą swą grę oparła Irena Eichlerówna o ściszone, przejmujące smutny ton i właśnie to, że nie przechodziła ani razu do krzyku, a sprawiała takie wrażenie, jest jednym z największych jej osiągnięć. Wyszła też zwycięsko z trudnego zagadnienia songów, utrzymując je w tonie mówionych recytatywów, a nie zatracając ich melodyjności. Nieprędko zapomnimy jej kołysankę żalobną nad zwłokami córki.

Matka Courage Ireny Eichlerówny to jedna z tych kreacji, które zasługują na przejście do historii największych ról teatralnych.

**C**ALY spektakl stał na wysokim poziomie. Reżyser zestroił go, jak harmonijną orkiestrę; a poszczególni aktorzy stworzyli interesujące postacie. Joanna Walterówna w trudnej, bo stojącej na pograniczu patosu roli niemówiącej Katarzyny była bezbłędna; dyskretna w cieniu swej witalnej matki, wyszła zwycięsko i ze sceny, w której okazała się bohaterką.

Barbara Fijewska w komicznej roli Yvette, pyszna była, zwłaszcza, w późniejszych scenach jako małutka pułkownikowa. W rolach dwu synów Matki Courage Mieczysław Kalenik, którego publiczność zawsze wiąże jako Zbyszka z „Krzyżaków”, miał wiele rwobody i wdzięku, a Witold Filler jako uczciwy jego brat z dużą pomysłowością kreował szczegóły tej postaci. Andrzej Szalawski był w miarę rubasznym i cynicznym Kucharzem. Pamiętamy w tej roli Ernesta Buscha i jego wspaniałe wykonane songi. Szalawski pięknie i z umiarem wykonał pieśni, zwłaszcza tę ostatnią, żebrzącą pod domem gospodarzy. Nie bez elementów humoru odtworzył postać tchórzliwego Kapelana Kazimierz Wichniarz. W króciutkiej, jak mgnienie oka, roli Pułkownika zabył na chwilę dawno niewizyjny na scenie Jan Kuraakowicz. Dramatycznie ujęła rolę swą Danuta Wodyńska w epizodycznej roli Chłopki.

Każda najmniejsza bodaj rola obsadzona i zagrana została starannie.

Całość spektaklu wstrząsająca. Jeszcze długo potem jak zapadają kurtyny, widz ma przed oczyma obdarty wóz — bude, tocący się po szarych bezkresnych przestrzeniach kraju ogarniętego wojną i długo dźwięczy mu w uszach tragicznie smutny głos niezapomnianej Matki Courage.